Nr. 20. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 13. Maja 1848.

Początek Marseliezy. — Odwrót z nad Dunaju za Ren Generała Moreau w r. 1796 (ciąg dalszy). — Przekład Odysseji pierwszych trzech ksiąg Mrongowiusza.



Rouget de Lisle, poeta i kompozytor.

Początek Marseliezy.

Marselieza brzmi jak śpiew zwycięski i pogrzebowy; świetna jak pierwszy, ponura jak ostatni, pociesza ojczyznę i zatrważa obywateli. Jéj początek jest następujący:

Pewien młody oficer od inżenieryi stał w Strasburgu, nazwiskiem Rouget de Lisle. Urodził się w Lons le Saulnier, w górach Jura, w okolicy pełnéj poezyi i mocy, jak to zwykle w stronach górzystych. Młodzieniec ten lubił jako żołnierz wojnę, jako człowiek myślący rewolucyą, skracając sobie muzyką i poezyą nudy życia garnizonowego. W skutek swego podwójnego talentu jak muzyk i poeta powszechnie polubiony, odwiedzał często dom barona Dietricha, ślachetnego Elzaczyka z partyi Konstytucyonistów, który był przyjacielem Lafayetta i merem Strasburga. Żona barona i jéj młode przyjaciołki dzieliły równie entuzyazm miłości ojczyzny i rewolucyi. One polubiły młodego oficera, zachęcały jego serce do poezyi i muzyki, i wygrywały jego ledwo co powstałe myśli.

Było to zimą roku 1792; w Strasburgu panował niedostatek. Dom Dietrichów, tak zamożny na początku rewolucyi, lecz wycieńczony koniecznemi ofiarami czasu, zubożał. Jednakże do gościnnego stołu miał jeszcze Rouget de Lisle przystęp. Młody oficer siadał do niego zrana i wieczorem jak syn albo brat familii. Pewnego dnia, gdy nie było nic więcéj jak komyśniak i kilka listków szynki, wejrzał Dietrich z posępną wesołością na oficera i rzekł: Nie masz zbytków przy naszém jadle; ale co to szkodzi, jeżeli tylko jest zapał przy naszych obywatelskich uroczystościach, a odwaga w sercach naszych żołnierzy! Mam ostatnią butelkę Reńskiego wina w sklepie. Przynieście ją i wypijmy na pomyślność wolności i ojczyzny! Strasburg będzie wkrótce obchodził uroczystość narodową; de Lisle niech wyczerpnie z tych ostatnich kropli jednę z pieśni narodowych, któraby podobnie, jak powstała z pijaństwa, duszę narodu opajała. Kobiety przyjęły to z oklaskiem, przyniosły wino i napełniły kieliszki Dietricha i młodego oficera, aż się butelka wypróżniła. Było już późno, a noc była zimna. De Lisle był zamyślony, jego serce tętniło, jego głowa się rozpaliła. Zacząwszy ziębnąć, powrócił do swego pustelniczego pokoju i szukał w swém rozstrojeniu natchnienia już to w głębi swego bohatérskiego serca, już to na swym muzycznym instrumencie, tworzył melodyą przed słowami, to znowu słowa przed melodyą i pogodził je późniéj tak szczęśliwie, że nie wiedział, co z melodyi albo z wierszy najprzód powstało; dość, że nie był w stanie poezyi i muzyki, uczucia i wyrazu przedzielić. Śpiewał wszystko i nic nie napisał.

Znużony tém wzniosłém natchnieniem, zasnął głową oparty o instrument i obudził się dopiero nad ranem. Ledwie jak przez sen przypomniał sobie, co w nocy opiewał. Napisał to, dodał nóty i pobiegł do Dietricha. Znalazł go w ogrodzie kopiącego; żona zaś jego jeszcze nie była wstała. Dietrich obudził więc ją i zaprosił kilku przyjaciół, którzy jak on rozpływali się w muzyce i kompozycyą młodego oficera odśpiewać mogli. Jedna z panien towarzyszyła. Rouget śpiewał. Przy pierwszéj zwrotce zbledli, przy drugiéj łzy im płynęły, a przy ostatniéj rozpływali się z entuzyazmu. Dietrich, jego żona, młody oficer, z płaczem rzucili się w swe objęcia; pieśń narodowa stanęła. Niestety! miała się razem stać panią postrachu. Nieszczęśliwy Dietrich wstąpił w kilka miesięcy potém na szafot wśród brzęku tych samych dźwięków, które w jego własnym domu z serca jego przyjaciela wytrysły, a które głos jego żony śpiewał.

Nowa pieśń, która graną była w kilka dni potém w Strasburgu, brzmiała od miasta do miasta na wszystkich organkach. Marsylia przywłaszczyła ją sobie i miała być graną na początku i końcu wszystkich posiedzeń jéj klubu. Marsylczykowie rozpowszechnili ją po Francyi, śpiewając ją podczas swego pochodu. Stąd nazwisko Marseliezy. Stara matka de Lisla, royalistka i dewotka, przerażona dźwiękiem głosu jéj syna, napisała do niego: Co to za rewolucyjna pieśń, którą horda rozbójników podczas swego pochodu przez Francyą śpiewa, a do któréj nasze imię wtrącają? De Lisle słyszał ją sam, będąc dla umiarkowanego usposobienia wygnanym, ze zgrozą jak groźbę śmierci, gdy uciekał przez wąwozy gór Jura. Jakże nazywają tę pieśń? zapytał się przewodnika: „Marselieza“, odrzekł chłopek. W ten sposób usłyszał imię swego własnego dzieła. Ten sam entuzyazm, który on zrodził, prześladował go. Ledwie uniknął śmierci. Broń zwróciła się

przeciw prawicy, która ją ukuła. Rozkiełznana rewolucya nie poznawała już swego własnego głosu. Żył późniéj w nędzy i troskach, aż mu po rewolucyi Lipcowéj wyznaczył Ludwik Filip pensyą.

Odwrót z nad Dunaju za Ren Generała Moreau w r. 1796.

(Ciąg dalszy.)

Powiedzieliśmy na wstępie, że w téj jednéj kampanii, tyle przynoszącéj sławy Generałowi Moreau, tenże więcéj błędów popełnił, niż we wszystkich innych; wypada nam więc częściowo dowodzić, i tak:

Przebywszy Ren, jak widzimy, nim jeszcze nadciągnął Generał St. Cyr, Moreau miał już pod ręką 53 tysiące wojska pełnego zapału; zastał zaś porozrzucane tu i ówdzie oddziały nieprzyjacielskie, 20 tysięcy nie przenoszące, jak na przykład: Księcia Kondeusza w Brissac w 3,800 ludzi; kontyngens Szwabski w Wilstedt 7,500 dochodzący, ośmiotysiączny korpus pod Generałem Starrai, był rozłożony od Strasburga aż ku Manheimowi; cóż więc mogło być łatwiejszego, a razem konieczniejszego, jak w dniu jednym, w dzień saméj przeprawy, korpusa te otoczyć, zabrać, lub zniweczyć? następnie bez straty jednéj chwili postąpić przeciw nadciągającemu od Manheimu Latourowi, który w 36 tysięcy ledwie nadchodził, oczekując przybycia dopiero Arcy-Księcia Karola, mocno zajętego jeszcze przeparciem Jourdana i Klebera! — Ale był to oddzielny sposób prowadzenia wojny tego Generała; nigdy on nie zrobił jednego kroku, dopóki nie przekonał się, że stąpi bez szwanku! i nigdy jednéj kropli krwi swojego żołnierza nie wylewał próżno! Doprowadziwszy do skutku wielkie zadanie przebycia z całą armią Renu, Moreau dał najprzód wypoczynek wojsku, ściągał i urządzał korpusa, dokładnie obznajmiając się z miejscowością, która wówczas nie była tak dokładnie znaną, jak to miało miejsce po tych i późniejszych jeszcze wielkich wyprawach; — przekonywał się o obrotach nieprzyjaciela, którego wypuścił, słowem, zrobił wszystko, co nakazywała przezorność wodza; nie zrobił nic, coby podyktował geniusz jego wojenny! —

W tém miejscu wypada znowu przedstawić czytelnikowi obraz położenia, w którém się wojska znajdują; czyli mówiąc językiem właściwym, okazać teatr wojny za Renem.

Wiadomo: że Ren i Dunaj, dwie najznakomitsze rzeki Europy, mają swe źródła w Alpach; pierwsza w Alpach wielkich, druga w Alpach Szwabskich. Strumienia te śpiesząc początkowo w raz obranym kierunku, około jeziora Konstancyjskiego znacznie ku sobie się zbliżają; ale trafiwszy nie długo na massy skał siłą ich przeprzeć się nie dające, rozdzielają się wiecznie. Ren opływa te massy, i od Bazylei przedziera się ku morzom północnym; Dunaj pędzi w przeciwnym kierunku, a od Ratisbony, rzuca swe nurty na wschód zupełnie; tym to przeciwnym kierunkiem strumienia te stanowią dla wodzów Europy dwie główne podstawy działań wojennych, tém jeszcze ważniejszych, że chcąc przenieść się z jednéj na drugą, napotyka się krocie przeszkód naturalnych.

Moreau przebywszy Ren, znalazł się właśnie u stóp mass wspomnionych, nadających wodzom Renu i Dunaju przymuszone kierunki; — aby zostać w możności postępowania daléj z armią, wypadało zająć górzyste położenia i liczne wąwozy, i przedrzeć się do płaszczyzn, któremi Necker wody swoje przesyła Renowi; — wypadało o wszystkiém przekonać się dokładnie, bo karty pochodów wojennych Cezara do nas nie doszły, a późniejszych nie było jeszcze żadnych.

Moreau więc kilka dni przepędził na samém rozpoznawaniu miejscowości, urządzaniu wojska i oznaczaniu dowódzców.

Prawe skrzydło oddał Generałowi Ferino, wyprawiając go za uchodzącemi korpusami Szwabów i Kondeusza ku Szwajcaryi, zalecając główněj baczności stósunki z armią Włoską, gdyby tego zaszła potrzeba.

Środek powierzył St. Cyrowi, i zalecił zajęcie przejść w górach czarnych.

Lewe skrzydło prowadził Desaix i z nim postępował Moreau.

Generał Austryacki Latour, jakkolwiek nierówny co do sił Generałowi Francuskiemu, czując przecież całą ważność zajęcia Rasztadt, Etlingen i Pforzheim, od czego zawisła możność powrotu nad Dunaj, pomimo nienadciągnięcia dotąd Arcy-Księcia Karola, zajął te miejsca, a znalazłszy bardzo mocną pozycyę nad rzeką Murg, do Renu wpadającą, skupił się tam, o-

pierając lewe skrzydło w Gernsbach wśród gór, środek u ich stóp, prawe zaś rozwijając wzdłuż lasu Niderbuhl, do Renu dotykającego.

3. Lipca. Moreau z lewém tylko skrzydłem swojém uderzył na Latoura w téj pozycyi; Francuzi wszędzie postępowali na przód zwycięzko! wkrótce cała linia nieprzyjacielska zdobytą i przekroczoną została. — Rezerwy nawet Latoura z Rasztadt ustępować musiały! Ale. . . .

Musimy znowu wytknąć Generałowi Moreau błąd nie do darowania; — nie korzystał ze zwycięztwa, nie zajął przejść prowadzących do płaszczyzn, któremi Necker przepływa, stanął na pobojowisku bezczynnie, dając czas Arcy-Księciu do ratunku i ocalenia siebie i Latoura.

Gdyby był Generał Francuski, nie mając żadnéj przed sobą przeszkody, posunął się tylko naprzód; już przez to samo Arcy-Książę Karól odcięty od linii swoich kommunikacyj i działań, byłby musiał stawić albo niepewne czoło w bitwie, mając Ren w tyle, albo téż szukać schronienia w kilku twierdzach, które były w jego posiadaniu, i tam się dać ogłodzić.

Zwłoka dni 5 dozwoliła Arcy-Księciu przybiedz w miejsca zagrożone, który zostawiwszy Generałowi Wartensleben siły potrzebne do uważania Jourdana i dostateczne załogi w twierdzach, w 25 tysięcy wyborowego żołnierza nadleciał.

Teraz dopiero zabierało się do stanowczéj rozprawy. Położenia wojsk pod względem korzyści, były prawie jednakowe. Stały one w linii prostopadłéj do Renu; jedne skrzydła ukryte w wąwozach i górach, środki u ich podnóża, drugie skrzydła po nad brzegiem Renu. Obadwaj wodzowie czuli dobrze tę okoliczność, że od zajęcia przejść w górach, zależy możność przyszłego działania; dla tego téż oba wszelkich dołożyli starań dla umocnienia się w tém miejscu. Arcy-Książę dla mnogich swoich szwadronów trzymał się także częścią w równinach, okopawszy wioskę Malsch, oddziały Sasów wysłał dla obejścia Francuzów, i w tém położeniu miał zamiar uderzenia w dniu 10. Lipca; — Moreau go uprzedził, wydając bitwę 9. St. Cyre, stanowiący prawe skrzydło Francuzów, w dniu téj walki rozpoczął działania uderzeniem na okopaną i z natury bardzo silną płaszczyznę Rothenval; — nieopowiedzianym, nieporównanym, był zawsze widok wojsk, czyniących ewolucye pod rozkazami tego Generała, — rzekłbyś, że to najpiękniejsze manewra; każden krok z najścislejszą dokładnością, w największym porządku; wszystko idzie dobrze, ale nieprzyjaciel nie poruszony niczém, razi z nader silnego położenia swojego! W téj chwili St. Cyre używa wybiegu wojennego, tego samego, który tyle razy służył Hannibalowi do zwycięztwa nad Rzymianami; otacza nieprzyjaciela i silnie naciera; w końcu zmyśla ucieczkę, popłoch nastaje w całéj kolumnie nacierającéj; Austryacy na ten widok upojeni radością zwycięztwa, występują z okopów dla ścigania Francuzów i dokonania ich klęski. — Tymczasem przygotowana do natarcia kolumna, któréj nic nie ustraszy, któréj nic się nie oprze, śpieszy do attaku z nadstawionym bagnetem; nie zdobyta pozycya zajęta! bitwa w tém miejscu zdecydowana, drogi i przejścia zdobyte, kommunikacye Arcy-Księcia zewsząd zagrożone!

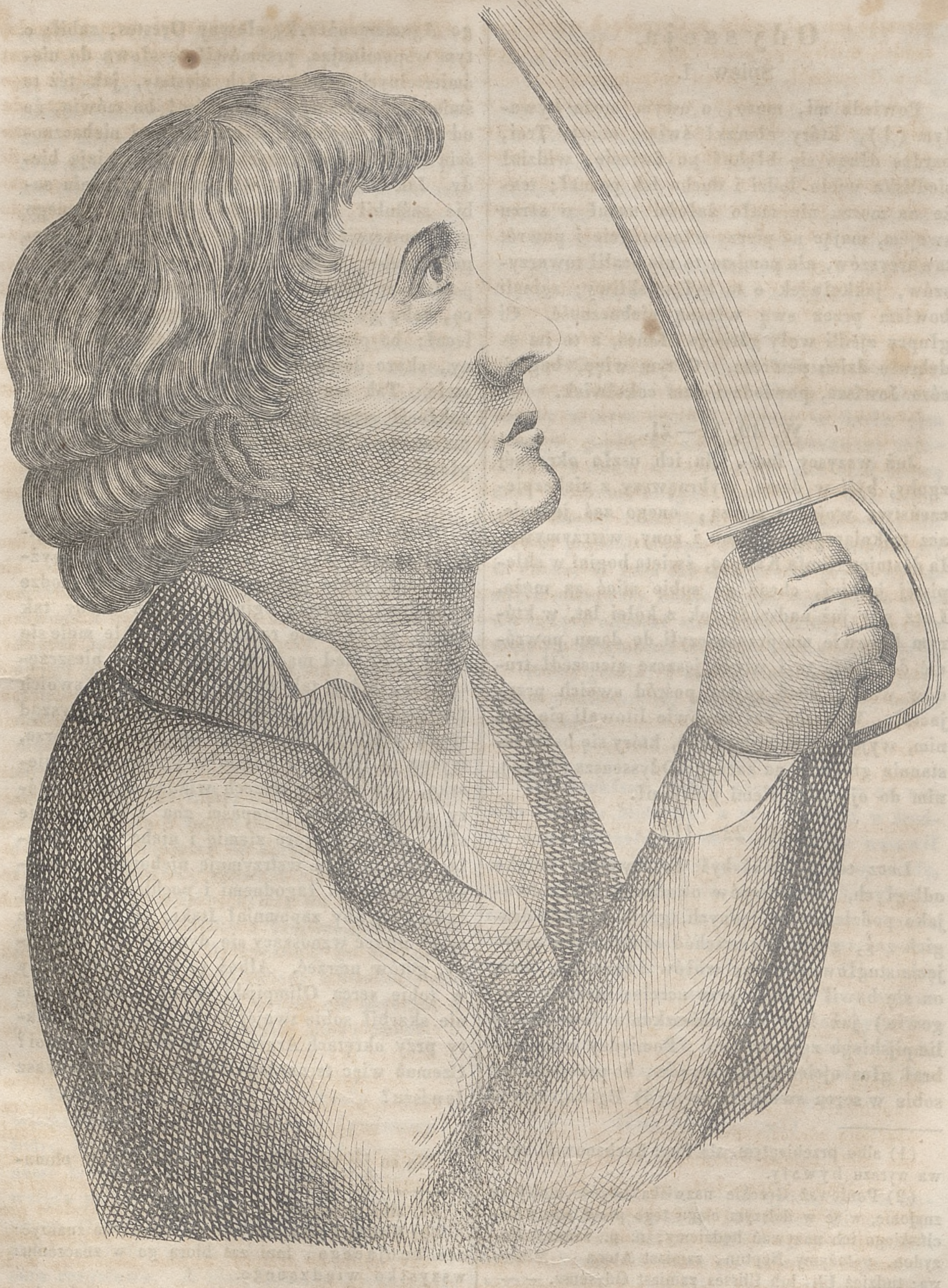
Pod wioską Malsch, Desaix także bardzo żywo nacierał; po kilkakroć wydzierano sobie wioskę, ale wojska przy placu bitwy utrzymały się, bitwa więc została tutaj nie stanowczą.

Już mógł Moreau Arcy-Księcia oskrzydlić, już odciąć go zupełnie, zmieniwszy front od razu, ale przez to samo, sam znowu odciętym zostawał od swoich kommunikacyj, sam tracił Ren, będący podstawą jego działań.

Tak kiedy oba zręczni wodzowie namyślali się nad dalszemi krokami, jakie przedsięwziąść mieli, kiedy grozili sobie wielkiemi skutkami swoich działań, Arcy-Książę dał znak do ogólnego odwrotu; zważywszy bowiem, że w teraźniejszém swojém położeniu narazić się może na stratę, lub, co na jedno wychodzi, wielkie zdemoralizowanie całéj armii, któréj to klęski nie powetuje, a tém samém los Monarchii stawi na kartę, uważał za stósowniejsze posunąć się do Dunaju, i tam dopiero losowi oręża powierzyć przyszłość Niemiec! —

Zostawiwszy załogi w Moguncyi, Ehrenbreitstein, Kassel, Manheimie, polecił Generałowi Wartensleben jak najwolniejsze cofanie wzdłuż biegu Menu; sam zaś ze swoją armią ruszył z Pforzheim wzdłuż koryta Neckery; — Wartensleben cofał się na czele 30 tysięcy piechoty i 15 tysięcy jazdy; Arcy-Książę miał przy sobie 40 tysięcy wojska pieszego, a 18 tysięcy jazdy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Kościuszko będąc chłopcem.

[Hum. Mrongowius]

Odysseja.

Śpiew I.

Powiedz mi, muzo, o owym mężu bywałym (1), który zburzył święte miasto Troi, bardzo długo się błąkał po świecie, widział siedliska wielu ludzi i ducha ich poznał; tenże na morzu nie mało żałości uczuł w sercu swojém, mając na pieczy własne życie i powrót towarzyszów, ale pomimo to nie ocalił towarzyszów, jakkolwiek o to był troskliwy; zginęli bowiem przez swą własną niebaczność. Ci głupcy zjedli woły górnego słońca, a to im odebrało dzień powrotu. O tym więc, bogini, córo Jowisza, powiedz i nam cokolwiek.

W. 10, 11—21.

Już wszyscy inni, ilu ich uszło okropnéj zguby, byli w domu, wybrnąwszy z niebezpieczeństwa wojny i morza, onego zaś jedynie, acz tęskniącego do domu i żony, wstrzymywała dostojna Nimfa Kalipso, święta bogini w sklepistéj jaskini, chcąc go sobie mieć za męża. Lecz gdy już nadszedł rok z kolei lat, w którym bogowie mu przeznaczyli do domu powrócić do Itaki, to i wtedy jeszcze nieuszedł trudów walki, choć nawet pośród swoich przyjaciół. Wszyscy zaś bogowie litowali się nad nim, wyjąwszy Pozydona (2), który się bezprzestannie gniewał na zacnego Odysseusza (Ulisa), nim do ojczystéj ziemi powrócił.

W. 22—112.

Lecz ten poszedł był do Etyopów daleko odległych, (do Etyopów ostatnich ludzi, dwojako podzielonych, jednych, gdzie zachód, drugich zaś, gdzie jest wschód słońca) dla przyjęcia stugłownéj ofiary wołów i baranów. Tam on się bawił siedząc przy uczcie; inni zaś (bogowie) już byli w pomieszkaniu Jowisza Olimpijskiego zgromadzeni. Pomiędzy nimi zabrał głos ojciec ludzi i bogów, bo przypomniał sobie w sercu swoim hożego (3) Egista, którego Agamemnończyk, sławny Orestes, zabił; o tym wspominając, przemówił te słowa do nieśmiertelnych bogów: Ach niestety, jak też to śmiertelnicy winują (4) bogów! bo mówią, że od nas złe pochodzi, a oni się sami niebacznością swoją wbrew przeznaczeniu nabawiają biedy. Jak i teraz Egist wbrew przeznaczeniu sobie zaślubił żonę Atryda, jego zaś samego przy powrocie zabił, choć świadom był okropnéj zguby; bośmy mu to zawczasu oznajmili, posławszy doń Merkura bystrookiego Argobójcę, żeby go nie zabijał, ani się żonie jego zalecał; bo przez Oresta będzie Atryd pomszczony, skoro dorośnie i o majątek się swój odezwie. Tak mu powiedział Merkury, lecz nie nakłonił serca Egistowi, choć dobrą dawał przestrogę. Teraz też wszystkiego razem przypłacił.

W. 44.

Temu na to odpowiedziała modrooka bogini Minerwa: O ojcze nasz Kronidzie, najwyższy nasz panie panujących! jużci ten srodze zawinioną śmiercią zginął. Niech każdy tak zginie, ktoby takie rzeczy broił. Ale mnie się serce kraje nad mądrym Ulisem, tym nieszczęśliwym, który tak długo oddalony od swoich przyjaciół cierpi niedolę na wyspie zewsząd wodą oblanéj, gdzie jest sam środek morza, wyspa to lesista, a bogini w przybytkach mieszka, córa Atlanta wszech wiadomego (5), który całego morza przepaści zna i sam długie słupy dźwiga, które ziemię i niebo przedzielają; jego to córa wstrzymuje nieboraka smutnego; zawsze go łagodnemi i pochlebnemi słowy łudzi (6), aby zapomniał Itaki; ale Ulis, byle mógł ujrzeć wznoszący się dym swojéj dziedziny, gotów umrzeć. Alboż to więc nie wzruszy w tobie serca Olimpijski panie? Czyliż Ulis nie skarbił sobie twojéj łaski, przynosząc ofiary przy okrętach Argiwów na równinach Troi? Czemuż więc teraz tak się na niego gniewasz Jowiszu?

W. 63.

Na co jéj odpowiadając, rzekł Jowisz chmu-

(1) albo przebiegłym, ale Piotr Kochanowski używa wyrazu bywały.

(2) Ponieważ Greckie nazwiska bogów mniéj są znajome, więc w dalszym ciągu tego przekładu z Łacińskiego ich nazywać będziemy, n. p. zamiast Pozydon, położymy Neptun, zamiast Atena — Minerwa; tudzież Ulis lub Ulisses zamiast Odyseusz. — —

(3) Grecki wyraz *amymon* znaczy właściwie — nienaganny, urodziwy, piękny. — —

(4) albo posądzają — verdächtigen.

(5) Grecki wyraz *oloofron* ma właściwie znaczyć: złe knującego, inni zaś biorą go w znaczeniu: wszystko wiedzącego.

(6) Grecki wyraz *thelgej* — mami, bałamuci, odurza, pieści, cacka, łudzi.

rowładca: Córko moja, jakież to słowo wymknęło się tobie z za zębów? Jakżebym ja kiedy mógł zapomnieć zacnego Ulisa? który i rozumem śmiertelnych przewyższa i obficie przynosił ofiary nieśmiertelnym bogom, mieszkającym na szerokiém niebie (na przestrzeni niebios); ale Neptun lądowładzca zawsze na niego srodze zagniewany dla Cyklopa Bogu podobnego Polifema, że go oka pozbawił, którego siła jest największa między wszystkimi Cyklopami, a Nimfa Tooza, córa Forkina, książęcia morza bezżniwnego, porodziła go, obcowawszy z Neptunem w jaskini sklepistéj. Odtądci Ulisa Neptun ziemiotrzęsca, acz go nie zabija, wszelako oddala błąkaniem od ojczystéj ziemi. Atoli my wszyscy chciejmy obmyślić jego powrót, żeby przybył i aby Neptun poprzestał swego gniewu; albowiem woli wszystkich bogów nieśmiertelnych sam jeden oprzeć się nie zdoła.

W. 80.

Potém zaś odpowiedziała na to bogini modrooka Minerwa: O ojcze nasz Kronidzie, najwyższy z rządców! skoro się to teraz świętym bogom spodobało, aby mądry Ulis do domu swego powrócił, więc wyprawmy już Merkura Argobójcę usłużnego (7) na wyspę Ogigią, aby czémprędzéj opowiedział Nimfie pięknowłoséj niezmienną uchwałę względem powrotu Ulisa mężnego, żeby powrócił. Tymczasem ja się udam w drogę do Itaki; abym jego syna bardziéj zachęciła i męstwem serce jego natchnęła, ażeby zwoławszy na zgromadzenie kędzierzawych Achiwów, odezwał się stanowczo do wszystkich zalotników, którzy mu raz wraz nie mało drobnego dobytku i kręponogich wołów krągłorogich biją. A wyprawię go do Sparty i do Pili piaszczystéj na zwiady o powrocie miłego ojca, czyby gdzie o tym nie usłyszał i aby u ludzi przez to znacznéj sławy nabył.

W. 96.

To rzekłszy, pod nogi podwiązała ozdobne, wiecznotrwałe, złociste choboty (podeszwy), które ją tak nad wodami jak nad niezmierzonemi lądami z podmuchem wiatru unosiły; a wzięła potężną dzidę, zakończoną ostrym kruszcem, ciężką, dużą, twardą, którą gromi szyki mężów bohatérów, na których się ta olbrzymia córa rozgniewa. A idzie śpieszno z wierzchołków Olimpu i stanęła śród ludu Itaki przed bramą Ulisa na progu dziedzińca; w ręce trzymała miedzianą dzidę, podobna z postawy do gościa Mentesa, księcia Tafijan. (8) Właśnie też zastała żwawych zalotników, którzy się wtedy przede drzwiami bawili grając w kostki, siedząc na skórach wołów, które sami zabijali. Woźni im zaś i skrzętni posługacze, jedni wino w czarach wodą roztwarzali, a drudzy stoły gąbkami dziurkowatemi ocierali i zastawiali i dużo mięsiwa (rozbierali) obdzielali.

W. 113—135.

Tę więc najprzód ujrzał Telemak bogu podobny, siedział bowiem między zalotnikami smutny w sercu swojém, widząc w duchu ojca zacnego, jakby on się skąd pokazawszy zalotników z domu wystraszał, a sam stąd sławę miał i dobrami swojemi zarządzał. Tak zadumany między zalotnikami siedząc, postrzegł Minerwę, poszedł wprost do bramy i gniewał się w duchu, że gość tak długo stał przed wrotami; a stanąwszy blisko niego, ujął go za prawą rękę i odebrał miedzianą dzidę, i odezwawszy się przemówił do niego słowa skrzydlate:

Witaj gościu! u nas będziesz mile przyjęty; potém posiliwszy się pokarmem, powiesz, czego ci potrzeba.

W. 125.

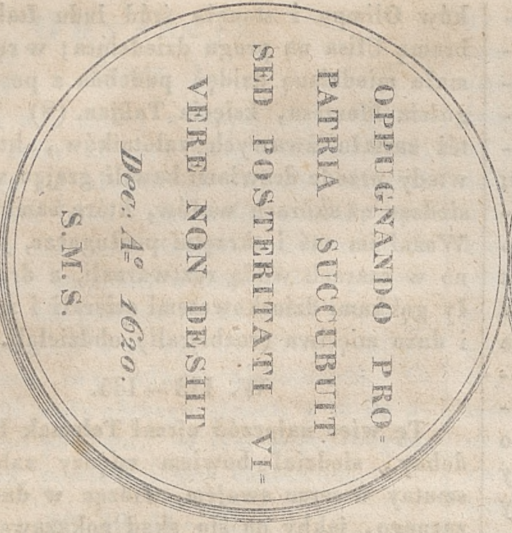
Tak rzekłszy, szedł przodkiem, a za nim szła Pallada Minerwa; a gdy już byli w środku domu okazałego, on niosąc dzidę wstawił ją przy podłużnym słupie w ozdobną szafę, gdzie wiele innych dzid mężnego Ulisa stało; onę zaś samą prowadząc, posadził na krześle, rozpostarłszy piękny kobierzec misternéj roboty, a pod nogami była ławeczka. Dla siebie zaś postawił stołek snycerskiéj roboty osobno od zalotników, aby snadź gość przerażony wrzaskiem (hałasem) nie sprzykrzył sobie obiadu w posiedzeniu z zuchwalcami, i żeby się od niego wywiedział o ojcu niepowracającym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

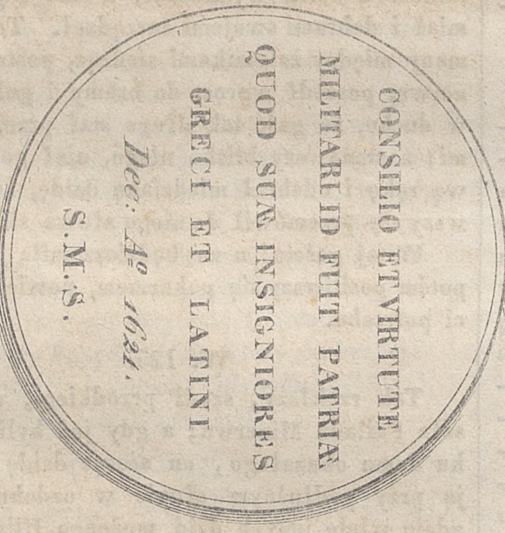
(7) albo sprawnego.

(8) Formy imion właściwych bywają czasem trudne. Jakże tu lepiéj będzie powiedzieć: Tafijców lub Tafijczyków albo Tafian? Jużci zdaje mi się ostatnia forma być najprzyzwoitsza podług analogii jak Rzymianin, Warszawianin etc. Ale że mówimy Afrykanin, Amerykanin (bez usunięcia litery *i*), więc wypada nam mówić Itakanin, a nie Itakianin.

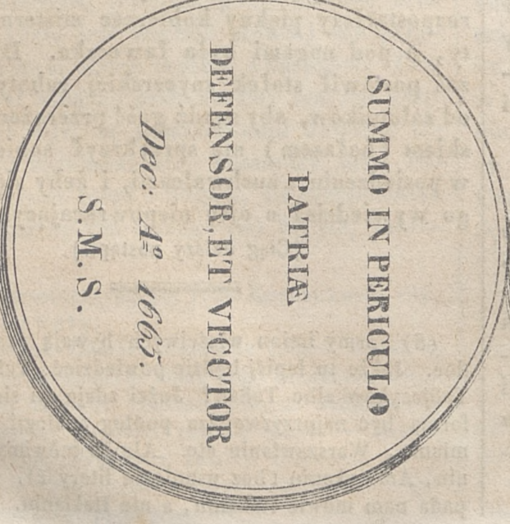












Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)